

Karol Hryniewicz: „Kronos”, czyli Witold Gombrowicz na fotelu dentystycznym

Gombrowicz uświadamiał sobie znaczenie metody fenomenologicznej, jako warunku, który umożliwia filozofię egzystencjalną poprzez organizację danych naszej świadomości, dotyczących naszej egzystencji. Kiedy jednak pada termin „fenomenologia” nieodzowne staje się pytanie: „jaka” – spod znaku Husserla czy też jego następców? – pisze Karol Hryniewicz w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Gombrowicz. (Re)forma polskości”.

Kronos Witolda Gombrowicza opublikowany w 2013 roku w atmosferze – zapowiadanego w mediach – skandalu, nazywany „sensacją literacką”, został przez krytyków oraz badaczy z większą rezerwą określony mianem: „tajnego dziennika”, „zapisu porządku życia”, „zbioru faktów” (Jerzy Jarzębski), „wysoko kontekstowych notatek” czy „półbrudnopiśmiennej buchalterii” (Paweł Majewski). Czym w istocie jest więc ten tekst, który dla samego autora – co było niejednokrotnie podkreślane – przejawiał niemałą wartość?

Pomocne w poszukiwaniu odpowiedzi na tak sformułowane pytanie mogą być poczynione przed ponad trzema dekadami przez Michała Głowińskiego na łamach „Pamiętnika Literackiego” uwagi „na marginesie książek Rity Gombrowicz i Rajmunda Kalickiego”[1]. Badacz wyróżnia poświęcone Gombrowiczowi tomy (*Gombrowicz w Argentynie. Świadectwa i dokumenty 1939–1963*[2] oraz *Tango*

Gombrowicz[3]) na tle innych realizacji gatunku literatury memuarystycznej z uwagi na polifoniczności zawartych w nich relacji, wspomnień i opinii, które nie podporządkowują się z góry narzucanym literackim, politycznym oraz obyczajowym schematom. Można więc mówić o zjawisku „biografii synoptycznej” pisarza[4], która obejmuje także, opatrzone różnym stopniem wiarygodności, własne świadectwa Gombrowicza zawarte m.in. w *Dzienniku, Rozmowach..., Wspomnieniach polskich, Wędrowkach po Argentynie*.

Czy wobec tego opublikowanie *Kronosu* zmieniło w zasadniczy sposób sytuację? I tak, i nie – chciałoby się powiedzieć. Bez wątpienia jest to dokument dużej wagi. Stworzony bowiem został przez autora, aby – jak twierdzi Jerzy Jarzębski – po wpisaniu przypadków własnego życia w obiektywną ramę kalendarzowej chronologii, nie tylko je uporządkować, ale także na nowo poddawać sensotwórczej lekturze[5]. Owa „litania wyszczególnień” – bo tak w *Dzienniku* określi Gombrowicz swoje chronologiczne zapiski, które złożą się później na *Kronos* – przysparza jednak pewnych trudności. Nie jest to – jak się okazuje – jedynie zbiór odnotowanych faktów („każdy [z nich – K.H.] rozpadał się na mrowie drobniejszych zdarzeń, które w końcu przeradzały się w opar (...) jak tu w ogóle mówić o faktach?”[6] – przyzna autor *Ślubu*), lecz także ukrytych za nimi nastrojów i atmosfer, które Gombrowicz porównuje do akustycznego tła – swoistego „brzmienia”[7]. Pozostając w kręgu metaforyki muzycznej, powiedzieć można, że *Kronos* wyraźnie wyróżnia się wśród pozostałych głosów, w znacznym stopniu ogranicza ryzyko ich aleatoryczności, narzucając określone ramy i porządek całości dzieła, lecz czyni to z pozycji koncertmistrza grającego pierwsze skrzypce, a nie dyrygenta panującego nad całością wykonania. Mamy więc do czynienia z

ważnym, niezbędnym wręcz dopełnieniem – oraz kontekstem, jednym z wielu składających się na synoptyczny obraz zjawiska jakim jest Witold Gombrowicz.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Wielość rozszczepiających się a następnie wzajemnie przenikających perspektyw widoczna jest już na poziomie konstrukcji tekstu „tajnego dziennika”. Podejmowane są przez autora, zasadniczo, trzy typy dominujących zagadnień związanych odpowiednio z dziedzinami zdrowia (szeroko rozumianego łącznie ze sferą erotyczną i psychiczną), finansów oraz twórczości, z którą wiąże się – jak mawiał autor *Kosmosu* – również problem „zarządzania swoją sławą”. Oczywiście każda z wymienionych dziedzin domaga się wieloaspektowego opracowania.

I tak na przykład, podejmując problematykę zdrowotną, na podstawie zgromadzonych w *Kronosie* zapisów kardiolog może pokusić się o dokonanie ramowej rekonstrukcji pogarszającego się stanu zdrowia Witolda Gombrowicza. Brzmiała by ona następująco:

Od 1941 r. (37. rok życia) pojawiają się informacje o częstych alergiach skórnych, powtarzających się katarach oraz odpluwaniu plwociny. Nawracające okresowo, długotrwałe dolegliwości gastryczne (ból jelit i wątroby) mogą mieć charakter czynnościowy[8]. Choroby weneryczne leczone zastrzykami (m.in. Penicylina 1948 r.). Pojawiają się również wzmianki o występujących zmianach skórnych (wysypki, egzema,

niepotwierdzona grzybica itp.), oraz leczeniu stomatologicznym i pogarszającym się wzroku. W 1952 r. odnotowane zostaje nasilenie kaszlu.

Od 1955 r. pojawiają się kłopoty z oddychaniem. Po badaniu RTG klatki piersiowej opisywane jest rozdęcie płuc (rozedma) – może ono wynikać z powtarzających się zapaleń oskrzeli, astmy oraz, będącej konsekwencją palenia dużej ilości papierosów, przewlekłej obturacyjnej choroby płuc.

W następnych latach dominują nawracające uczulenia skórne (leczone wapnem oraz Hydrokortyzonem) a także zapalenia gardła, zatok i ropnie skóry (leczone antybiotykami i autoszczepionkami). Częste infekcje górnych dróg oddechowych nasilają objawy astmatyczne.

W 1958 r. Kolejne infekcje (w tym powracające anginy) nasilają duszność i odpluwanie plwociny (pojawiają się ataki astmatyczne – pobyt w klinice w Tandilu). W tym roku również podjęta zostaje decyzja o zaprzestaniu palenia papierosów.

1963 r. wyjazd do Europy.

Od jesieni 1963 r. dalsze nasilenie duszności (do terapii włączone zostają leki na astmę: w tym inhalacje z Aludrinu (sympatykomimetyk[9]), sterydy doustnie oraz leki złożone zawierające Efedrynę, Adrenalinę i Luminal)

W 1964 r. od 22 lutego do 19 kwietnia pobyt w klinice Hygiea w Berlinie Zachodnim. Podejrzenie zapalenia mięśnia serca – zastrzyki ze Strofantyny[10] (ostatecznie diagnoza nie potwierdza się a terapia Strofantyną zostaje przerwana).

Z powodu powtarzających się zapaleń gardła i angin rozważane jest usunięcie migdałków podniebiennych – ostatecznie nadal powtarzana jest antybiotykoterapia.

W końcu 1964 r. po nasileniu bólów brzucha w RTG żołądka stwierdzono duży wrzód (mógł powstać w wyniku sterydoterapii).

W 1965 r. chory zaczyna przyjmować również sterydy w zastrzykach o przedłużonym (ponad dwutygodniowym) działaniu. Nadal otrzymuje autoszczepionki i okresowo antybiotyki.

W 1966 r. odnotowane zostaje nadciśnienie oraz objawy niewydolności serca – zakłócenia pracy prawej komory (leczone dietą bezsolną, napastrnicą oraz lekami moczopędnymi).

Od 1967 r., w związku z niewydolnością oddechową, rozpoczęta zostaje tlenoterapia. Okresy lepszego samopoczucia są coraz rzadsze.

Jesienią 1968 r. po silnych bólach w klatce piersiowej zastosowano w domu postępowanie i terapię typową dla zawału serca (kontrolne badanie EKG nie wykazało uszkodzenia mięśnia sercowego – można

więc mówić o ostrych objawach niestabilnej choroby wieńcowej lub zawale niepełnościennym, w którym zmiany elektrokardiograficzne mogą nie występować lub wycofywać się). Z powodu długiego leżenia w łóżku pojawiły się odleżyny, a wydolność fizyczna uległa znacznemu pogorszeniu (konieczność zmiany mieszkania – chory nie mógł już chodzić po schodach).

Na wiosnę 1969 r. stwierdzono podwyższony poziom mocznika, co jest cechą niewydolności nerek.

W maju tego roku Gombrowicz przestał pisać dziennik (*Kronos*), stan chorego stopniowo się pogarszał. Zmarł 24 lipca 1969 w 65. roku życia. Przyczyną śmierci była postępująca niewydolność oddechowo–krążeniowa spowodowana astmą, zapaleniami oskrzeli i przewlekłą obturacyjną chorobą płuc[11].

Do powyższej opinii dołączyć można także wcale niekrótki wykaz specyfików farmakologicznych, o których stosowaniu pisze w *Kronosie* Gombrowicz[12]. Tym sposobem powstałby diachroniczny obraz farmakoterapii autora *Pornografii*.

Dość jednak powiedzieć, że w trakcie swojego pobytu w Argentynie oraz później w Europie Gombrowicz był pod opieką łącznie ponad 30 lekarzy. Przechodził także kilkakrotnie kuracje homeopatyczne oraz korzystał z akupunktury. W tym czasie przyjmował ponad 50 rodzajów różnych specyfików farmaceutycznych w tym: liczne antybiotyki (wielokrotnie powtarzane antybiotykoterapie z wykorzystaniem przynajmniej siedmiu rodzajów różnych antybiotyków), silne leki

W trakcie swojego pobytu w Argentynie oraz później w Europie Gombrowicz był pod opieką łącznie ponad 30 lekarzy. Był człowiekiem poważnie schorowanym i niejednokrotnie cierpiącym

antydepresyjne oraz uspokajające. Ponadto leki kardiologiczne, antyastmatyczne (w tym sterydowe), antyalergiczne, specyfiki wspomagające pracę układu immunologicznego oraz trawiennego.

Mówiąc krótko, był człowiekiem poważnie schorowanym i niejednokrotnie cierpiącym.

Lekarz psychiatra do powyższego opisu dodałby jeszcze następujące uwagi (apodyktyczność tego sądu może nawet nieco zaskakiwać):

Jest rzeczą oczywistą że Gombrowicz cierpiał na chorobę, która dzisiaj byłaby zdiagnozowana jako kliniczna depresja ze znaczną komponentą lękową.

Stany lekowe zwykle prowadzą do hipochondrii, tendencji obsesyjnych, ciągłej obawy o zdrowie i nowe choroby, rakofobia[13] jest również typowa.

Są to problemy wrodzone i w dużym stopniu genetyczne, występujące u innych członków rodziny. Zgodnie z obecnym stanem wiedzy i praktyką medyczną niemal w każdym przypadku, kiedy ktoś mówi lub myśli o samobójstwie mamy do czynienia z kliniczną formą choroby psychiatrycznej, najczęściej depresji. Predysponuje ona do chorób serca i innych problemów zdrowotnych.

Znamienne, że Gombrowicz pisze o zażywaniu Librium oraz Nardilu (w maju 1960 roku notuje: „Znakomite lekarstwo Russo: nardil. Poprawa samopoczucia”. Zapis ten wskazuje, że wspomniany lek otrzymał Gombrowicz od lub za sprawą Alejandro Rússovicha[14]). Nardil[15] to jeden ze starszych, ale bardzo silnych leków antydepresyjnych, w dalszym ciągu używany. Librium natomiast jest lekiem uspakajającym, także dość często stosowany.

Widać więc, że już w początkach lat 60. Zdiagnozowano u pisarza depresję. Fenelzyna (Nardil)[16] bowiem podawana jest w poważnych przypadkach z uwagi na niebezpieczne potencjalne działania niepożądane (m.in. zaburzenia rytmu serca, gwałtowny przyrost masy ciała, potliwość, problemy gastryczne, bezsenność, reakcja leku z Efedryna czy innymi sympatykomimetykami może być śmiertelna). Stosujący lek pacjenci zobowiązani są do przestrzegania diety ubogiej w Tyraminę (związek, który jest m.in. w serach, czerwonym mięsie, czekoladzie)[17].

Wyłaniający się z tego rodzaju ujęć, uporczywie nieostry (a także paradoksogenny), obraz Witolda Gombrowicza, dopełniony mógł by być zapewne również przez innych specjalistów z różnych dziedzin

(seksuologów, psychologów, psychoanalityków itd.). Warto jednak przy wszelkich tego typu pokusach i ambicjach pamiętać o uwadze, którą poczynił w 1955 roku w swoim dzienniku autor *Ferdydurke*:

„Psychoanaliza! Diagnozy! Formułki! Ja bym ugryzł rękę psychiatry, któremu by się zachciało wypatroszyć mnie z mojego życia wewnętrznego – nie w tym rzecz, aby artysta nie miał kompleksów, a w tym, by kompleks przetworzył na wartość kultury”[18].

Cóż pozostaje wobec tego historykowi literatury, który, wspierając się na takich, jak przytoczone powyżej, czy innych opiniach różnych ekspertów, chciałby dostrzec w zapiskach zdrowotnych zamieszczonych w *Kronosie* coś więcej niż – jak to określił Jerzy Jarzębski – „uczciwy zapis chorowania”?

Kluczowe – jak się zdaje – są w tym momencie dwie kwestie: sposób, w jaki Gombrowicz pojmuje problematykę cielesności oraz – współzależna, wielokrotnie przez pisarza rozpatrywana – relacja pomiędzy świadomością i jej przedmiotem. Mówiąc inaczej, pozornie czysto fizyczne, medyczne relacje dotyczące sfery somatycznej zamieszczone w *Kronosie*, domagają się szerszego, filozoficznego kontekstu. Co ciekawe pewnych tropów dostarcza w tym względzie sam Gombrowicz na kartach swego „literackiego” Dziennika.

Po pierwsze należy wspomnieć dobrze znaną apologię młodości, którą wytrwale głosił autor *Kosmosu*. Przyznawana jej wręcz metafizyczna ranga służyła autorowi *Ślubu* zarówno jako wytłumaczenie fascynacji Argentyną, którą chętnie przeciwstawiał „starej” Europie[19], jak i dla usprawiedliwiania licznych erotycznych przygód, mających, zdaniem

pisarza, służyć właśnie poszukiwaniu młodości, zarazem własnej, jak i cudzej[20]. To właśnie ona zaczęła jawić się Gombrowiczowi „(...) jako jedyna, najwyższa i absolutna wartość życia i jedyna piękność”[21].

Na antypodach tak pojmowanej młodości ulokowane zostaje przez Gombrowicza starzenie się wraz z towarzyszącymi mu: chorobami, bólem a w końcu i śmiercią. Pamiętny passus z *Dziennika* poświęcony dostrzeżonej podczas przeglądania się w lustrze „subtelnej sieci zmarszczek”[22] na twarzy (nota bene w *Kronosie* odnotowany dekadę wcześniej) jest dobrym przykładem. Chodzi bowiem o Gombrowiczowskie pojmowanie starości jako egzystencjalnego skandalu, z którym wszelako trzeba sobie jakoś radzić. Od 1953 roku (moment pogrzebu współpracownika z Banco Polaco – Pana M. Kamińskiego[23]) zaczęły coraz częściej pojawiać się w *Dzienniku* oraz w *Kronosie* zapisy poświęcone śmierci. Są one wyrazem występujących naprzemiennie i z różnym nasileniem tanatofobii oraz myśli samobójczych[24].

Istotną funkcję, mediującą pomiędzy zarysowanymi skrajnościami, pełni rzecz jasna ciało wraz z współzależnymi zjawiskami bólu oraz choroby. Jest Gombrowicz – jak sam przyznaje w *Dzienniku* „śmiertelnie zakochany w ciele!” po czym dodaje jeszcze: „ciało jest dla mnie prawie decydujące (...) Ach, jak bardzo potrzebuję tego uświęcenia poprzez ciało!”[25]. Przy czym będzie to najczęściej *corps propre* (ciało własne). Nie ulega wątpliwości, że na kartach *Kronosu* obcujemy z jego opisami jako doświadczającego i doświadczanego równocześnie, a treść owych doświadczeń składa się właśnie na przywołane w tytule „przygody”[26]. Co ciekawsze to właśnie refleksja nad zagadnieniem cielesności pozwala na dokonanie wglądu w nurtujący Gombrowicza przez lata – a na nowo podjęty przy okazji jego ostatnich wykładów z

*Pamiętny passus
z Dziennika poświęcony
dostrzeżonej podczas
przeglądania się w lustrze
„subtelnej sieci
zmarszczek” na twarzy jest
dobrym przykładem
Gombrowiczowskiego
pojmowania starości jako
egzystencjalnego skandalu, z
którym wszelako trzeba sobie
jakoś radzić*

filozofii
(wygłoszonych
wiosną 1969 roku) –
problem. Określony
zostaje on przez
pisarza mianem
podstawowego i
rozpaczliwego,
„najgłębszego
rozdarcia człowieka,
jego krwawiącej
rany”, będącego przy
tym „punktem
wyjściowym
myślenia
filozoficznego”[27].
Dotyczy on relacji

świadomości do jej przedmiotu, czyli nieusuwalnego napięcia
pomiędzy tym, co obiektywne a subiektywne. Rzecz jasna filozoficzna
genealogia zagadnienia jest Gombrowiczowi dość dobrze znana, chodzi
tu – jak mierniam – o coś innego, posiadającego znacznie większą
doniosłość dla praktyki życiowej, niż zwyczajne zdanie sprawy z
aporetyczności sytuacji podmiotu w świecie. Rozważanie tego
zagadnienia staje się bowiem u Gombrowicza próbą zażegnania – tak
dojmującej w przypadku osoby parającej się literaturą – groźby
solipsyzmu.

Tak więc ciało z całą jego dwuznacznością, jako subiektywność
percypującą, uwrażliwiona na otaczającą rzeczywistość z jednej, i jako
przedmiot percypowany, obiekt usytuowany w świecie, z drugiej strony.
Stajemy – zdaniem Gombrowicza – wobec doświadczenia

somatycznego jako czynnika ugruntowującego egzystencję w bycie. Przypomnijmy kilka zapisów z *Dziennika*, w których przeczytać możemy: „choroba [to – K.H.] czynnik specyficzny, zarazem łączący nas z najostrzejszą rzeczywistością (...)”[28], z kolei – w innym miejscu – „(...) rzeczywistość to to, co stawia opór; czyli to, co boli. A człowiek rzeczywisty to taki, którego boli”[29]. I wreszcie najdobitniejsze stwierdzenie odnotowane przez pisarza w jego *Berlińskim dzienniku*, związane z doświadczeniami z roku 1963:

Świat istnieje dla nas tylko jako możliwość bólu, lub rozkoszy. Świadomość, póki nie jest świadomością bólu, lub rozkoszy, nie ma dla nas / znaczenia. (...) Nie byt uświadomiony, a byt odczuty jest ważny. Świadomość tedy musi być świadomością wrażliwości, nie zaś bezpośrednią świadomością bytu[30].

Gombrowicz wnikliwie przepracował lekcję Sartre’owskiego egzystencjalizmu, a co nie mniej ważne, uświadamiał sobie znaczenie metody fenomenologicznej, jako warunku, który – jak twierdził – umożliwia filozofię egzystencjalną poprzez organizację danych naszej świadomości, dotyczących naszej egzystencji[31].

Kiedy jednak pada termin „fenomenologia” nieodzowne staje się pytanie: „jaka” – spod znaku Husserla czy też jego następców? Warto w tym miejscu przypomnieć główne tezy artykułu Andrzeja Stanisława Kowalczyka[32] poświęconego fenomenologicznym motywom w *Dzienniku* Gombrowicza.

Wskazując na powinowactwo pewnych wątków w myśli Husserla i autora *Operetki*, badacz konstatuje:

Dziennik Gombrowicza jest jednym z najmniej egocentrycznych dzienników w literaturze światowej (...), Narratorem Dziennika jest nie tyle sam Witold Gombrowicz, ile jego medytujące Ja, podmiot akcentujący swoją odrębność i tożsamość nie przez skupianie uwagi na sobie, ale przez specyficzne nastawienie wobec zewnętrznej i wewnętrznej rzeczywistości[33].

Co więcej, owo medytujące Ja, które – jak stwierdza Kowalczyk – występuje w tekście obok „rozwarstwowanego”, pochłoniętego światem, empirycznego „Ja Gombrowicza”, to „Ja fenomenologiczne”[34], które „zbliża się do Husserlowskiego Ja transcendentalnego”[35]. Twierdzenia te wsparte zostają również poprzez przywołanie sytuacji emigracyjnego oderwania, która stanowić może dogodny punkt wyjścia oraz zachętę do „praktykowania dystansu” i bezzałożeniowości, będących punktem wyjścia fenomenologicznej redukcji – epoche[36].

Jeżeli zechcemy przyjąć tak sformułowaną tezę wraz z przedstawioną argumentacją, konieczne, szczególnie w świetle informacji opublikowanych w *Kronosie*, stanie się pewne uzupełnienie. Otóż – jak już wspomniałem – Gombrowicz dobrze zdawał sobie sprawę, co widać w jego filozoficznych wykładach, z mankamentów Husserlowskiej metody (ujawniają się one szczególnie w V spośród *Medytacji Kartezjańskich*), stąd jego wyjście ku egzystencjalizmowi, a mówiąc jeszcze precyzyjniej – świadome lub nie – zbliżenie się do

fenomenologii cielesności Merleau-Ponty'ego (nie tylko wybitnego filozofa, ale i przyjaciela Sartre'a, z którym redagował „Les temps modernes”).

Należy pamiętać, że oba teksty, *Dziennik* oraz *Kronos* powstają w zasadzie symultanicznie, więc, o ile w pierwszym zechcemy doszukiwać się elementów wskazujących na powinowactwa z fenomenologią Husserla, o tyle w drugim warto skierować nasze dociekanie w kierunku fenomenologii percepcji. Mówiąc inaczej, czyniąc przejście pomiędzy oboma tekstami winniśmy rozstać się z ideą czystej cogitalności na rzecz badania świadomości ucieleśnionej. Najbardziej wymowny będzie przykład – niejednokrotnie pojawiającej się na kartach *Kronosu* – percepcji erotycznej, która – jak pisze Jacek Migasiński – „(...) nie jest jakąś *cogitatio* odniesioną do jakiegoś *cogitatum* [lecz – K.H.] za pośrednictwem ciała ukierunkowuje się ona na inne ciało, realizuje się w świecie (...)”[37].

Czy wobec tego istnieje możliwość oraz sens lektury „cielesnych fragmentów *Kronosu*” przy wykorzystaniu instrumentarium teoretycznego dostarczonego nam przez znanych „filozofów cielesności”: Johna Dewey'a, Maurice Merleau-Ponty'ego, Michaela Foucault czy Richarda Shustermana? Z całą pewnością!

Gombrowicz był człowiekiem metodycznym, skrupulatnym i zorganizowanym (co w swoich relacjach podkreślają zarówno Alejandro Rússovich, jak i Paulino Frydman[38], te cechy, wraz ze zdobytym w Banco Polaco nawykiem do sporządzania podsumowujących raportów rocznych uwidaczniają się w tekście *Kronosu*. Dostrzec w nim można

także charakterystyczny rodzaj postawy, którą za Foucaultem nazwałbym „troską o siebie”. Jest bowiem tak – co potwierdza przywoływany przez francuskiego filozofa Rufus z Efezu – że

(...) ci, którzy oddają się stosunkom płciowym, a już zwłaszcza ci, którzy oddają się im bez żadnego ładu, winni zatroszczyć się o siebie znacznie bardziej rygorystycznie niż wszyscy pozostali, ażeby utrzymując ciało w możliwie najlepszej kondycji, jak najmniej odczuwali szkodliwe następstwa owych stosunków[39].

Istotne jednak wydaje się, aby wśród wszystkich mniej lub bardziej szczegółowych, dociekań z zakresu fenomenologii, somaestetyki, „kultury siebie” i wielu innych, do których tekst *Kronosu* zachęca a niekiedy nawet prowokuje, nie utracić z pola widzenia rzeczy zasadniczej. Wprowadza nas bowiem Gombrowicz – jak sam mówi – „(...) poza fasadę formy, we wrzący tygiel swojej prywatnej historii”[40], aby pokazać, że „Człowiek jest słaby i ograniczony. Człowiek nie może być silniejszy niż [faktycznie – K.H.] jest”[41]. Dopiero taka świadomość pozwala stawić czoło nieubłaganemu losowi pojedynczej ludzkiej egzystencji i poprzez próbę odnalezienia jej sensu sprawić, że możliwe stanie się to tajemnicze doświadczenie, które przez Gombrowicza zostało opowiedziane następująco:

Moja kończąca się historia zaczyna (...) sprawiać rozkosz wprost zmysłową. Zanurzam się w niej, jak w rzece niesamowitej, która dąży do wyjaśnienia. Powoli wszystko się uzupełnia. Wszystko się zamyka. Zaczynam już odczytywać siebie. Choć z trudem i jakby przez mętne okulary. Jakże dziwne: na koniec, na koniec

zaczynam widzieć własną twarz wyłaniającą się z Czasu.
Towarzyszy temu przedsmak nieodwołalnej ostateczności.
Patos[42].

Ten ostatni – dodajmy na koniec – w rozumieniu, które Kant rozważa w *Analityce wzniosłości*, łączy się ze specyficzną odmianą cierpienia, wynikającą z konfrontacji idei z formą.

Karol Hryniewicz

Jest to zmieniona wersja artykułu Przygody ciała w dziennikach Gombrowicza zapisane (perspektywa nie tylko fenomenologiczna), który ukazał się w: Gombrowicz z przodu i z tyłu... red. K. Ćwikliński, A. Spólna, D. Świtkowska, Radom 2015, s. 187-201.

[1] M. Głowiński, *Między dziełem a biografią, na marginesie książek Rity Gombrowicz i Rajmunda Kalickiego*, „Pamiętnik Literacki” 1986, nr 2. Przedruk w: tenże, *Gombrowicz i nadliteratura*, Kraków 2002, s. 242–264.

[2] R. Gombrowicz, *Gombrowicz w Argentynie. Świadectwa i dokumenty 1939–1963*, przeł. Z. Chądzyńska, A. Husarska, Kraków 2005.

[3] R. Kalicki, *Tango Gombrowicz*, Kraków–Wrocław 1984.

[4] Zob. M. Głowiński, *Gombrowicz i nadliteratura*, dz. cyt., s. 245.

[5] Zob. J. Jarzębski, *Posłowie do Kronosu* (W. Gombrowicz, *Kronos*, dz. cyt., s. 422, 425). O tym typie lektury swojego losu pisze Gombrowicz w *Dzienniku*: „Rozważając moje życie argentyńskie na przestrzeni dwudziestu czterech lat dostrzegałem bez trudności pewną dość wyraźną architekturę, symetrie godne uwagi. Na przykład: były to trzy okresy, po osiem lat każdy, pierwszy okres nędza, bohema, beztroska, próżniactwo, drugi okres – siedem i pół lat w banku, życie urzędnicze, trzeci okres – egzystencja skromna, ale niezależna, wzrastający prestiż literacki. Mogłem też ująć tę przeszłość wypośrodkowując pewne wątki: zdrowie, finanse, literatura... albo uporządkować ją w innym sensie, na przykład pod kątem problemów, „tematów” mojego imienia, powoli zmieniających się w czasie. Ale jakże zaczerpnąć zupy życia dziurawą łyżką tych statystyk, wykresów? (...) A jednak gdym teraz płynął do Europy, już po wszystkim, doskwierała mi wprost tyrańska konieczność osiągnięcia tej przeszłości, uchwycenia jej, tu, W szumie i zamęcie morza, w niepokoju wód, w rozlewności bezbrzeżnej i głucho roztapiającej, sam z odjazdem moim na Atlantyku – i czyż, naprawdę, miałbym być tylko bełkotem chaosu, jak te fale?” (W. Gombrowicz, *Dziennik 1961–1969*, Kraków 2001, s. 96).

[6] W. Gombrowicz, *Dziennik 1961–1969*, dz. cyt., s. 96.

[7] Tamże, s. 96.

[8] Na tle nerwicowym (zespół jelita wrażliwego). W styczniu 1950 r. Gombrowicz odnotowuje w *Kronosie* konsultacje u różnych medyków w związku z ewentualną operacją wycięcia wyrostka robaczkowego. Ostatecznie przeprowadzono diagnostykę radiologiczną i zastosowano terapię farmakologiczną.

[9] Lek pobudzający układ współczulny.

[10] Silny środek stosowany w ostrej niewydolności serca.

[11] Dziękuję Lechowi Hryniewiczowi (kardiologowi i specjalście od chorób wewnętrznych, wieloletniemu wykładowcy I Kliniki Kardiologii CMKP i ordynatorowi Oddziału Kardiologii w Szpitalu Sióstr Elżbietanek w Warszawie) za konsultację medyczną poprzedzoną wnikliwą lekturą wybranych fragmentów *Kronosu*.

[12] Zob. *Appendix*.

[13] „Mniej więcej od początku miesiąca obawa raka w ustach” (W. Gombrowicz, *Kronos*, dz. cyt., s. 172); „Wrzód – wielkich rozmiarów – w żołądka. Rak?” oraz „(...) trzeba opracować śmierć – co będzie? I jak długo? Rak?” (Tamże, s. 324).

[14] Alejandro Rússovich (studiował filozofię i medycynę) był jednym z najbliższych przyjaciół pisarza w Argentynie. Znał go od 1946 roku. Na prośbę Gombrowicza przeprowadził się do prowadzonego przez Elbę

Schultze pensjonatu, w którym mieszkał pisarz (przy ul. Venezuela 615) i zajął sąsiedni pokój (R. Gombrowicz, *Gombrowicz w Argentynie...*, dz. cyt., s. 145). Mieszkali razem przez siedem lat do 1953 roku, kiedy Rússovich wziął ślub z Rosą Marią Brenca. W wywiadzie przeprowadzonym w 1979 roku, wspominając Gombrowicza, powie m.in. „Witold sporo chorował. Były to prawie zawsze dolegliwości psychosomatyczne” i wspomni o wskazującym na nękające pisarza stany lękowe incydencie, kiedy to Gombrowicz nie był w stanie przenocować w swoim pokoju przyjaciela (Francisco Oddone), gdyż – jak relacjonuje Rússovich – „zasadniczo nie chciał dzielić z nikim pokoju, bojąc się, że zostanie w nocy uduszony” (R. Gombrowicz, *Gombrowicz w Europie...*, dz. cyt., s. 152).

[15] Lek należący do grupy tak zwanych MAOI (Mono-Amino-Oxydaze Inhibitors; inhibitory monoaminooxydazy)

[16] Z *Kronosu* wynika, że Gombrowicz przyjmował ten lek przynajmniej w latach 1960–1962.

[17] Dziękuję Jarosławowi Opęchowskiemu (psychiatrze, ordynatorowi Oddziału Psychiatrii Geriatrycznej w Phoenix Memorial Hospital w Phoenix, AZ USA) za konsultację oraz opinię medyczną poprzedzoną wnikliwą lekturą wybranych fragmentów *Kronosu*.

[18] W. Gombrowicz, *Dziennik 1953–1956*, Kraków 2001, s. 223–224.

[19] Zob. Tamże, s. 112.

[20] „Nie szukałem więc na Retiro przygód erotycznych (...) czegoż szukałem? Młodości. Mógłbym powiedzieć, że szukałem zarazem młodości własnej i cudzej” (W. Gombrowicz, *Dziennik 1953–1956*, dz. cyt., s. 208).

[21] Tamże, s. 210.

[22] Zob. Tamże, s. 216.

[23] Zob. Tamże, s. 62 oraz R. Gombrowicz, *Gombrowicz w Argentynie...*, dz. cyt., s. 128.

[24] Zob. m.in. „(...) w ogóle rozpacz, beznadziejność. Myślę o samobójstwie (...) Myślę o śmierci i czekam. Nie działałem NIC. Złe przeczucia na 1955” (W. Gombrowicz, *Kronos*, dz. cyt., s. 172–173); „(...) z oddechem kiepsko, śmierć coraz bliżej” (Tamże, s. 260); „(Śmierć). (Śmierć)” (Tamże, s. 308 – załamanie zdrowia i pobyt w berlińskiej klinice w lutym 1964); „(Śmierć). (Śmierć). Dziwnie przyzwyczajam się do myśli o samobójstwie” (Tamże, s. 309); „(...) trzeba opracować śmierć – co będzie? I jak długo? Rak?” (Tamże, s. 325 – po wykryciu wrzodu żołądka); „(...) pisać nie mogę, nawet dziennika, źle, źle, źle. Będzie gorzej. Wyruszałem z Buenos Aires na śmierć... i to się ciągnie...” (Tamże, s. 340). Z podobnymi wpisami spotkamy się w literackim Dzienniku pisarza. „(...) brzydota powolnej śmierci, którą nazywamy starzeniem się, ciążyła mi jak głaz i to głaz absolutny, nieunikniony (...)” (W. Gombrowicz, *Dziennik 1953–1956*, dz. cyt., s. 62); „(...) wiedziałem że wchodzę w śmierć, śmierć nieznaczną,

delikatną i powolną (...) w konanie... że ja sam jestem starzeniem się i żywą śmiercią, która udaje życie, która jeszcze chodzi, mówi, nawet zabawia się, nawet używa, a jednak jest naprawdę żywotna już tylko jako stopniowe urzeczywistnianie śmierci” (Tamże, s. 217); „Domagam się Domów Śmierci, gdzie każdy miałby do dyspozycji nowoczesne środki lekkiego zgonu. (...) A póki co mamy umierać, jak psy, w drgawkach i rzęzeniach (...)” (W. Gombrowicz, *Dziennik 1957–1961*, Kraków 2001, s. 108); „Tego dnia neurasteniczna rozpacz moja osiągnęła takie natężenie, że gdybym miał pod ręką jakiś sposób na śmierć gładką, kto wie czybym siebie nie zlikwidował. Wiedziałem, że choroba jest poza mną – ale wiedziałem, że zdrowie moje jest okropniejsze od choroby – doszedłem do stanu, w którym zdrowie jest nie mniej wstrętne, wstrętniejsze nawet, bo potwierdza istnienie już zakażone śmiercią i skazane” (Tamże, s. 130–131); „Śmierć. W rozmaitych okolicznościach spotykałem się ze śmiercią moją, ale zawierało się zawsze w tych spotkaniach jakieś rozminięcie, dające perspektywę życia, tymczasem w Tiergarten doznałem śmierci wprost – i od tej chwili ona mnie nie odstępowała. (...) to przecież odtąd śmierć co chwila przysiadła mi na ramieniu, niczym ptak, w ciągu całego pobytu w Berlinie” (W. Gombrowicz, *Dziennik 1961–1969*, dz. cyt., s. 140–141).

[25] W. Gombrowicz, *Dziennik 1957–1961*, dz. cyt., s. 124.

[26] Termin, który pierwotnie, do ok. XIV wieku, oznaczał nieszczęście, cios, plagę i klęskę, później również przypadek, potrzebę, wydarzenie.

[27] W. Gombrowicz, *Dziennik 1961–1969*, dz. cyt., s. 281–282.

[28] Tamże, s. 63.

[29] Tamże, s. 233.

[30] Tamże, s. 142–143.

[31] Zob. *Siódmy wykład z filozofii* (niedziela 4 maja 1969), w: *Gombrowicz i filozofia*, oprac. F.M. Cataluccio i J. Illg, Kraków 1991, s. 98.

[32] A.S. Kowalczyk, *Gombrowicz – Husserl. O fenomenologicznych inspiracjach w „Dzienniku”*, „Znak”, nr 354–355, s. 611–628, 1984. Został on (pod tytułem *Gombrowicz – Husserl. O fenomenologicznych motywach w „Dzienniku”*) zamieszczony również w książce *Gombrowicz i filozofia*, oprac. F.M. Cataluccio i J. Illg, Kraków 1991.

[33] A.S. Kowalczyk, *Gombrowicz– Husserl. O fenomenologicznych motywach w „Dzienniku”*, w: *Gombrowicz i filozofia*, oprac. F.M. Cataluccio i J. Illg, Kraków 1991, s. 212.

[34] Tamże, s. 210.

[35] Tamże, s. 214.

[36] Tamże, s. 218, 224, 225.

[37] J. Migasiński, *Merleau-Ponty*, Warszawa 1995, s. 39.

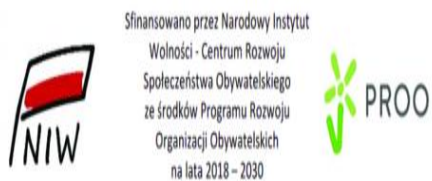
[38] R. Gombrowicz, *Gombrowicz w Argentynie...*, dz. cyt., s. 147 i 32.

[39] M. Foucault, *Historia seksualności. T. III, Troska o siebie*, przeł. Tadeusz Komendant, Warszawa 1995, s. 495.

[40] W. Gombrowicz, *Dziennik 1953–1956*, dz. cyt., s. 228.

[41] Tamże.

[42] W. Gombrowicz, *Dziennik 1957–1961*, dz. cyt., s. 34.



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego